

Nie
do wygrania



Nie do wygrania

Katarzyna Dołgań
Daria Głowacka

www.motylewnosie.pl
Poznań 2024

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Jakiegokolwiek podobieństwo do prawdziwych osób, zdarzeń i miejsc jest przypadkowe.

Copyright © Katarzyna Dołgań

Copyright © Daria Głowacka

Rysunek na okładce © Martyna Sułkowska

Wydanie I

Poznań 2024

ISBN 978-83-66821-42-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autorek oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Korekta i redakcja

Angelika Kuszła | www.poradniaredakcyjna.pl

Sylwia Dziemińska | Korekta przy kawie

Skład i łamanie

Katarzyna Mróz-Jaskuła | www.wielogloska.pl

Wydawnictwo

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Nasze e-booki i książki kupisz na stronie

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Dla wszystkich, którzy działają na spontanie.



Daria: Wiesz, przeczytałabym książkę, w której facet zakłada się z kumplami, że uwiedzie heteroseksualnego mężczyznę.

Kasia: Ooo, też bym przeczytała!

D: No, ale chyba takiej nie ma?

K: To napisz!

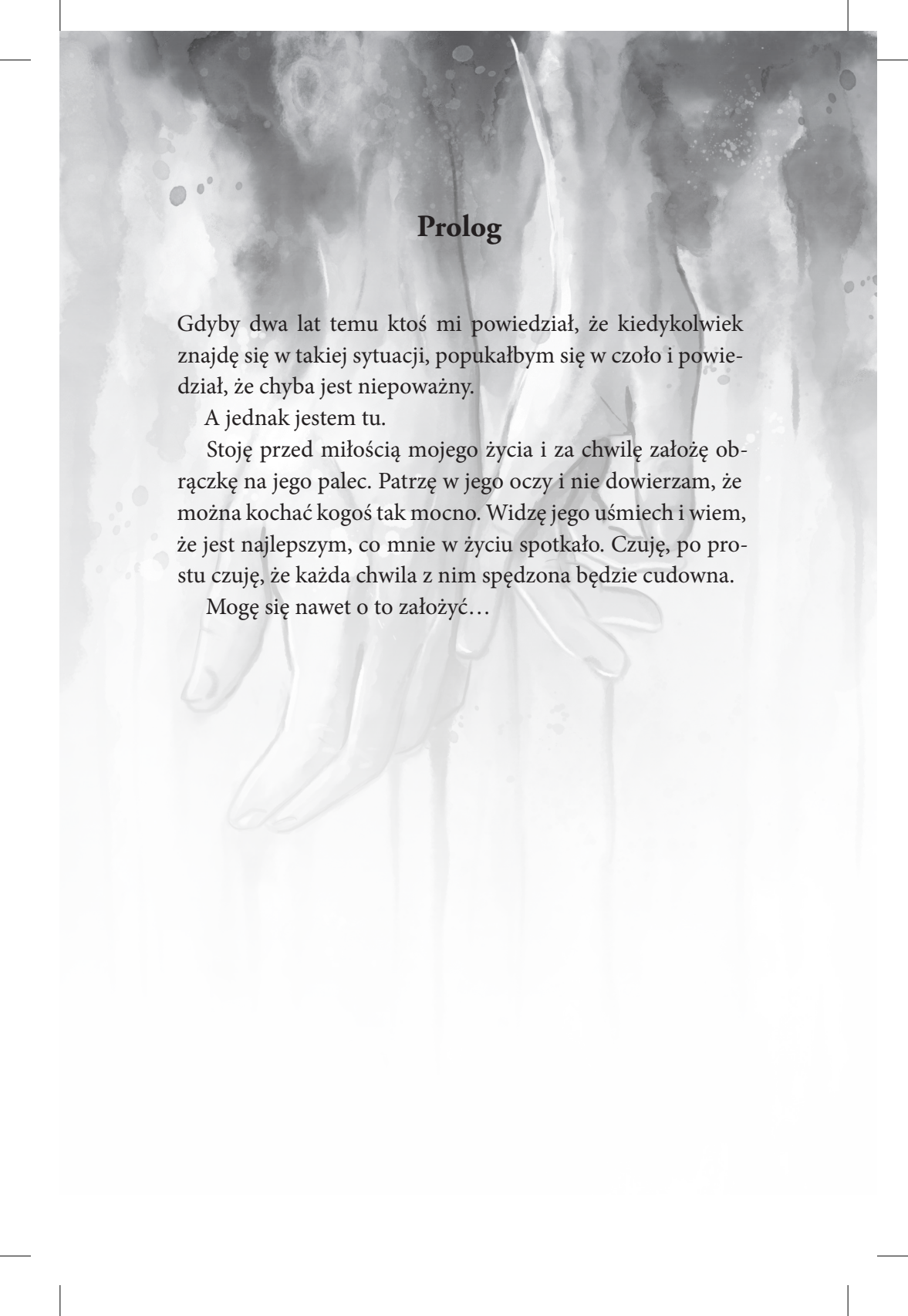
D: Jo, napisz. Bo to takie proste...

K: No, proste.

D: Cwaniara. To może napiszemy razem?

K: OK.

NO I NAPISAŁYŚMY



Prolog

Gdyby dwa lat temu ktoś mi powiedział, że kiedykolwiek znajdę się w takiej sytuacji, popukałbym się w czoło i powiedział, że chyba jest niepoważny.

A jednak jestem tu.

Stoję przed miłością mojego życia i za chwilę założę obrączkę na jego palec. Patrzę w jego oczy i nie dowierzam, że można kochać kogoś tak mocno. Widzę jego uśmiech i wiem, że jest najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Czuję, po prostu czuję, że każda chwila z nim spędzona będzie cudowna.

Mogę się nawet o to założyć...

Rozdział 1

Wiktor

Obudziłem się i od razu tego pożałowałem. Twarz przyjaciela zwrócona była w moją stronę, a jego oddech śmierdział, jakby zjadł kawałek padliny. Do tego wrażenie przebywania na bujającej się łodzi i mój gigantyczny kac spowodowały solidny odruch wymiotny. Resztkami sił wstałem i zwróciłem na podłogę. Chociaż niezupełnie mi się to udało – zawartość żołądka w połowie trafiła na bocianie gniazdo pozostawione w nocy przez Bartka. Moje spodnie – na szczęście złożone w kostkę – leżały w bezpiecznym miejscu, z daleka od niestrawionych resztek mojego wnętrza. Tych dwóch buraków, których od trzydziestu lat nazywałem przyjaciółmi, miało wszystko w dupie. Nie przeszkadzało im zasypianie w brudnych ubraniach. Przelotne uczucie satysfakcji przyniosło mi chwilową ulgę. Zwaliłem się na łóżko i już prawie zasnąłem, kiedy usłyszałem głos przyjaciela.

– Co? Moja morda już ci nie pasuje, czy właśnie uświadamiałeś sobie, że będziesz musiał się przyzwyczaić do męskich tyłeczków? – zapytał mój łóżkowy towarzysz, któremu

aktualnie wcisnąłbym twarz w kolorową plamę wymiocin i poszedł dalej spać.

Pociągnął za nieodpowiednią strunę, bo odpaliłem się, jak gitara w dłoniach Hendrixa.

– Ty sobie jakieś jaja robisz?! Myślisz, że mam wziąć ten zakład na poważnie?

– Kurwa, chcesz złamać nasze postanowienie i dać dupy? – powiedział Tomek i obaj wpadliśmy w histeryczny śmiech.

– Naprawdę jesteście popierdoleni. Nie, nie zamierzam niczego łamać, ale pamiętajcie, że się na was zemszczę. Kolejny zakład nie będzie polegał na wyrwaniu i rozkochaniu w sobie dziewicy.

– Mamy się bać? Zostało ci dziewięćdziesiąt dni na przekonanie wybranego przez nas hetero gościa. Polecałbym ci zrobienie zapasu wazeliny.

Moje ciśnienie skoczyło do poziomu wściekłego byka. Nie miałem zamiaru dawać im satysfakcji z mojej przegranej. Układałem w głowie plan na zemstę. Miałem pewność, że wygram ten zakład z przyjemnością.

Wyszedłem na górny pokład łodzi, by odetchnąć świeżym powietrzem, bo nieopatrznie mógłbym wybić zęby Bartkowi. Przestaliby być identyczni. Wyciągnąłem radlera prosto z łódówki i rozwaliłem się przed kokpitem. Nasze nocne wojaże po mazurskich jeziorach zakończyliśmy w marinie przy hotelu, w którym zamierzałem otworzyć kolejną restaurację. Miałem trzy miesiące na remont lokalu i dostosowanie go pod wymogi sieci, którą stworzyłem. Rozkręcanie luksusowych lokali wymagało ode mnie, bym był obecny na miejscu.

Przy okazji chciałem spędzić czas z dala od większego miasta. Tutejsze panienki bywały łatwiejsze niż sudoku na telefonie. Zrzucały majtki, gdy tylko zobaczyły kawałek mięśni i plik z pieniędzmi, chociaż może w odwrotnej kolejności. Miałem obie rzeczy i skrzętnie wykorzystywałem naiwność tutejszych kobiet. Moja przyjemność była dla mnie najważniejsza.

Przemyslenia przerwał wściekły ryk z dołu pokładu.

– Kurwa, Wiktor, zajebię cię. Zrzygałeś mi się na spodnie! – darł się Bartek, a jego wściekły głos obudziłby nawet umarłego.

– To żeś, kurwa, odkrył. Trzeba było nie robić burdelu! – wykrzyczałem.

Miałem chwilę tylko dla siebie, zanim bliźniacy wygramolą się z łóżek.

Pogoda była idealna. Na horyzoncie można było dostrzec mnóstwo łódek. Hotel przyjmował właśnie nowych gości. Widać było, że chętnie tu przybywają. Znalazłem idealne miejsce, żeby otworzyć restaurację. Okolica była urokliwa i spokojna. Hotel sprawiał wrażenie odciętego od świata, mimo że nie był bardzo oddalony od głównej drogi. Pasował idealnie dla moich gości, którzy potrzebowali dyskretnej atmosfery. Dobrze, że zarezerwowałem cały na otwarcie Madness.

W sumie ja też będę teraz potrzebował tej dyskrecji. Nie mogłem pozwolić sobie na przegranie zakładu z chłopakami, chociaż był okrutnie głupi. Znałem się z nimi już prawie trzydzieści lat. Kiedy byłem pięciolatkiem, doszło do niego po raz pierwszy. Byliśmy gówniarzami, którzy cały czas potrzebowali adrenaliny, więc zakładaliśmy się o głupoty. Nagrodą była satysfakcja z bycia najlepszym. W końcu stało się

to naszą tradycją. Każdy kolejny zakład był coraz głębszy. Spokojnie mogliśmy się z nich wycofać, ale to uczucie było uzależniające. Początkowo chodziło o drobne rzeczy, a teraz zakładaliśmy się prawie o niemożliwości. Poderwanie najbardziej zatwardziałej panienki nie sprawiało już takiej przyjemności. Chłopaki weszły na wyższy poziom i kazały mi tym razem poderwać faceta.

Dopiłem ostatni łyk piwa i przetarłem twarz dłonią. Z dołu było słychać przytłumione głosy Bartka i Tomka. Postanowiłem włączyć muzykę. W radiu leciała akurat piosenka Myslovitz, która idealnie wpisywała się w klimat tego poranka.

– Co to za smęty? – zapytał Tomek, który właśnie wyłaniał się spod pokładu. – Nie ma nic lepszego w radiu?

– Nie. – Przewróciłem oczami i nie skomentowałem tego tekstu.

– Uuu... Widzę, że pan Rostowski jest wkurzony. Co się stało, Wiktorku? – Tomek stanął nade mną w samych spodniach i zaczął się przeciągać. – Czyżbyś był na nas zły o ten zakład?

Prychnąłem z poirytowania. Każde wspomnienie poprzedniej nocy powodowało lekki wzrost ciśnienia.

– Nie, ale mogliście wybrać coś mniej popieprzonego.

– Co to by była za zabawa, gdybyśmy wybrali kolejną panienkę? Przecież sam chciałeś konkretne wyzwanie. Mówiłeś, że jesteś już znudzony wygrywaniem.

Tylko mruknąłem w odpowiedzi. Nie mogłem ich winić za ten pomysł. Po pijaku byłem nieodpowiedzialnym dupkiem i nie mogłem temu zaprzeczyć. Równie dobrze mogłem się założyć o kradzież księżycy.

– Rostowski, wybierzemy ci najbrzydszego faceta na tej planecie. – Bartek wyszedł w samych bokserkach, trzymając brudne spodnie na odległość wyciągniętej ręki.

– I do tego będzie miał pryszczę.

Roześmialiśmy się z Tomkiem, chociaż akurat wcale nie było mi do śmiechu.

Rozdział 2

Serafin

– Powiem ci, siostra, nie sądziłem, że to będzie aż takie od-ludzie – rozmawiałem przez zestaw słuchawkowy, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach. – Pięć kilometrów do przystanku busa to naprawdę kawał drogi. Zwłaszcza gdy ma się ze sobą bagaż.

– Przecież Sebastian cię ostrzegał, więc czemu jesteś zdzi-wiony?

– Przepraszam cię bardzo, czyją ty właściwie stronę trzy-masz, co?

– Swoją. Wyłącznie swoją. – Aurelia zaśmiała się do słuchawki.

– Wiesz, ja nadal mam straszne wyrzuty sumienia, że cię tak z tym wszystkim zostawiam. Nie tak się umawialiśmy.

– Serafin, wyluzuj. Pensjonat i tak nie ruszyłby wcześ-niej niż we wrześniu. Jeśli zaczniemy od października, nic się nie stanie. Ten miesiąc naprawdę nie zrobi nam różnicy – uspokajała.

– No niby tak, ale przez to musisz teraz sama nadzorować fachowców. Miałem ci w tym pomóc.

– Myślisz, że nie poradzę sobie z majstrami? Proszę cię, brat!

– No ale...

– Żadnych „ale”. Trafiła ci się zajebista fucha za dobrą kasę w legendarnym hotelu. Nie dość, że sporo zarobisz, to jeszcze spędzisz trzy miesiące na Mazurach. Potraktuj to jako takie prawie wakacje. I korzystaj z nich, ile się da, bo jak tu przyjeździesz, to zrobisz sobie z ciebie osobistego parobka.

Aurelia miała rację. Przynajmniej po części. Miałem zrobić tu naprawdę dobrą kasę, która na pewno przyda się na rozruch naszego pensjonatu.

Droga upłynęła mi na rozmowie telefonicznej. Co jakiś czas sprawdzałem w Google Maps, czy idę w dobrym kierunku. Gdy pokonałem zakręt, stanąłem jak wryty, milknąc w połowie zdania.

– Serafin, halo, co jest? Co tak ucichłeś?

– No, powiem ci, siostra, że tu jest jakby luksusowo.

– Pff! No raczej.

– Szkoda, że tego nie widzisz – mruknąłem do słuchawki. Stałem przed naprawdę cudowną miejscówką.

– To podeślij kilka fotek.

– Jasne, jasne. Dobra, kończę. Odezwę się później, OK?

– OK.

– Ucałuj gwiazdeczkę. Pa.

– Pa, pa. – Rozłączyłem się i skupiłem na widoku przed oczami.

Gdyby ktoś poprosił mnie o opisanie tego miejsca, nie wiem, czy potrafiłbym to zrobić bez posiłkowania się zdjęciami.

Kiedy Sebastian zaproponował mi tu pracę, nie spodziewałem się, że trafię do aż tak niesamowitego kurortu. No dobra, trochę się spodziewałem. W końcu to Mazury. A jednak! Hotel z prywatną mariną, basenami, zapleczem spa i milionem udogodnień dla najbardziej wybrednych klientów z zasobnym portfelem. Dodatkowo umiejscowiony tak, że wyglądał, jakby wgryzał się w jezioro. Architekt odwalił kawał dobrej roboty.

Gdy podziwiałem to miejsce, zrozumiałem, dlaczego Sebek tak nalegał, żebym to ja przejął jego fuchę w tym sezonie. Można było się tu dostać tylko z polecenia, więc potrzebował pewniaka. Kogoś, kto nie spaliłby mu posady w tej miejscówce. Jego złamana noga uniemożliwiała mu pracę tego lata. Wiedział, że ja w przyszłym sezonie pójdę „na swoje”, więc nie odbiorę mu etatu na stałe. Polecając kogoś pracowitego, kompetentnego i przede wszystkim dyskretnego, miał pewność, że w przyszłym roku będzie mógł wrócić. Ja należałem do kompetentnych i pracowitych. A o tym, żeby trzymać język za zębami, wiedziałem doskonale. Zresztą, miało być to zawarte w klauzuli poufności. Taki zapis w umowie szeregowego pracownika mógł świadczyć tylko o jednym – goście z dużym kontem w banku i brakiem zahamowań podczas urlopu.

Co się dzieje w hotelu, zostaje w hotelu...

Po wejściu do ogromnego holu skierowałem się prosto do recepcji. Za ladą stała drobna brunetka o bardzo mrocznym wyglądzie. Czarne włosy, bardzo mocny, ciemny makijaż, ogromne kolczyki i tatuaże. Kolejne potwierdzenie, że to miejsce należało do wyjątkowych. Niewielu właścicieli

decydowało się na tak barwne postacie w swojej obsłudze. Zwłaszcza te, które miały pierwszy kontakt z gośćmi. Przedstawiłem się i zostałem przekierowany dalej.

Dwie godziny później byłem już po spotkaniu z Kamilą, moją bezpośrednią przełożoną. Wyjaśniła mi, na czym głównie będzie polegać moja praca. Dostałem wstępny grafik i klucze. Odprowadziła mnie do części dla pracowników i wytłumaczyła, jak trafić do pokoju. Będę go dzielił z jeszcze jednym chłopakiem, też zatrudnionym sezonowo. Ustaliłem już jednak, że nasze grafiki się nie pokrywają, więc przez większość czasu będę miał lokum tylko dla siebie.

Wszedłem do środka i ku mojemu zaskoczeniu stwierdziłem, że był on przyzwoicie urządzonej. Oprócz standardowego wyposażenia znajdowały się tam naprawdę spory telewizor i klimatyzacja. Pokój posiadał też przyległą prywatną łazienkę. Wyglądało to lepiej niż niejedna oferta na Bookingu. Przysiadłem na łóżku, by chwilę odsapnąć. Przede mną trzy miesiące intensywnej pracy, a potem wyruszę do swojej ukochanej Stasikówki.

Stasikówka – moje miejsce na ziemi. Gdy zamykałem oczy, widziałem te skośne dachy, drewniane okna, ręcznie robione ławki i huśtawkę na ganku. To będzie piękny pensjonat. Jak za czasów dziadka Janka.

Z rozmyślań wyrwał mnie odgłos otwieranych drzwi. Oho, mój współlokator. Mężczyzna rzucił torbę w kąt, spojrzał na mnie i stanął jak wryty. Po chwili rozluźnił się i wyciągał rękę. Był ogromny. Wyglądał jak wiking albo niedźwiedź. Miał rudą czuprynę i ślad zarostu na brodzie. Tak, zdecydowanie niedźwiedź.

– Siema, jestem Romek. – Uśmiechnął się. Bijąca od niego pozytywna energia była niemalże wyczuwalna. – Jesteś w zastępstwie za Sebastiana?

– Tak – przyznałem. – Serafin – przedstawiłem się. Zoba-
czyłem zaskoczenie na jego twarzy.

– Serio? – nie dowierzał.

No cóż. Przywykłem do takich reakcji.

– Eee, tak... Serafin Lubic – doprecyzowałem.

– Sorry, stary. – Wyrażnie się zawstydził. – W pierwszej chwili pomyślałem, że przydzielili mi pokój z hot blond laską, a gdy otrząsnąłem się z tego wrażenia, okazało się, że masz najbardziej oryginalne imię, jakie słyszałem. Tylko trochę długie. Mogę ci mówić Rafin? Albo nie, to brzmi jak imię renifera. O, wiem! Serek! Mogę mówić Serek?

Nie nadążałem za nim. Ten facet nawijał tak szybko, że nie miałem szans na wtrącenie jednego słowa.

Przez mój specyficzny wygląd różnie mnie nazywano. Nie zliczę, ile razy słyszałem: elf, wróżka i – jakże oryginalne – Legolas. Hot blondi laską jednak jeszcze nie byłem.

– No cóż, przykro mi, że cię rozczarowałem – odpowiedziałem. – Teraz nie wiem, czy nie powinienem zmienić łóżka na to przy ścianie – zażartowałem.

– Wybacz, po prostu wyglądasz tak... – urwał.

– Jak powiesz, że kobieco, elficko albo wróżkowo, to chyba się pogniewamy – zaśmiałem się.

Już otwierał usta, ale dotarły do niego moje słowa.

– Nie powiem – powiedział z uśmiechem. – To co, może być Serek?

– Niech będzie.

Blond, właściwie prawie platynowe włosy, długie do ramion, szare oczy i wąskie usta nadawały mi bajkowego wyglądu. Wygolony bok i kolczyk w wardze dodawały pazura, a smukła sylwetka przyciągała damskie spojrzenia. Mój wygląd i imię tworzyły isticie anielsko-elficką mieszankę.

Rozpakowaliśmy swoje rzeczy, po czym przez pół godziny uzgadnialiśmy szczegóły korzystania ze wspólnego lokum. Porównaliśmy grafiki, a potem Romek zaproponował, że zapozna mnie trochę z obiektem. Pracował w tym hotelu już kolejny raz, więc całkiem dobrze się we wszystkim orientował.

Jutro pierwszy dzień pracy, więc chciałem, chociaż z grubszą, wiedzieć co i jak przed oficjalnym szkoleniem.

– Kamila mówiła, że dziś wieczorem na plaży przy hotelowej marinie organizowana jest impreza dla pracowników – wspomniałem. – Wybierasz się?

– Tak. Myślę, że warto poznać nowe osoby przed rozpoczęciem pracy. Patrząc na mój grafik, później nie będę miał zbyt dużo czasu na zabawę i bliższe znajomości – stwierdził.

– Dokładnie.

Dwunastogodzinny dzień pracy i system dwa na dwa plus nocki. To będzie spore wyzwanie. Miałem jednak nadzieję, że szybko się przyzwyczaję.

Ciekawiło mnie, z jakimi ludźmi się tu spotkam. Czy oprócz dobrych pieniędzy ta praca przyniesie mi jakieś wyzwania? Czy nabiorę tu doświadczenia, które pomoże mi w spełnieniu mojego marzenia?

Rozdział 3

Wiktor

Dzień nie zaczął się dobrze. Mój organizm potrzebował chwili na regenerację po wypiciu takiej ilości alkoholu. Odespałem swoje, ale przypierdalanki Tomka i Bartka zaczęły mnie już mocno irytować. Na każdym kroku słyszałem teksty o słodkich owłosionych tyłeczkach albo smyraniu zarostem po kutasie.

Dzisiaj miała się odbyć impreza pracownicza i dyrektor hotelu zaproponował, byśmy do niej dołączyli w ramach integracji. W dupie miałem takie spotkania. Nie musieli mnie tu lubić. Przy okazji jednak dostałem propozycję wybrania sobie współpracownika, który miałby pomagać mi w ogarnianiu restauracji. Wystarczyłaby jedna osoba, najlepiej jakaś kobieta, tak dla odmiany. Mogłaby być nawet zajebiście brzydka. Może nawet byłoby lepiej? Chociaż bym się do niej nie dobierał. Jakby wcześniej to stanowiło dla mnie jakiś problem... Kiedy byłem napalony jak dzik na kartofle, to bez różnicy.

– Piękniś, gotowy jesteś na spotkanie swojej prawdziwej miłości? – Usłyszałem głos Bartka przez drzwi hotelowego pokoju.

Przysięgam, że w następnym zakładzie wybiorę im randkowanie z orangutanicą w lasach na Sumatrze, może wtedy przestaną mnie wkurwiać.

– Przestań drzeć mordę na cały hotel, nie jestem głuchy – powiedziałem, otwierając drzwi na oścież.

– Dbamy o twój komfort psychiczny i przyszłość, a ty tak nam się odpłacasz? Chodź, z twojego balkonu widać marinę. Obczaimy, czy warto już się tam wybrać.

Faktycznie, było widać migoczące światła i grupkę ludzi. Jedną dupeczkę poznałem z daleka, bo obsługiwała nas na recepcji, ale w oczy rzuciła mi się jakaś wysoka dziewczyna z blond włosami.

– Dobra, wy, Twixy, sobie patrzcie, a ja idę wziąć prysznic.

Zamknąłem się w łazience, by złapać chwilę dla siebie. Stałem przed lustrem i zrobiłem przegląd swojego ciała. Ostatnie treningi przynosiły efekt. Plan zrobienia formy życia wyjątkowo dobrze się sprawdzał. Mięśnie mocno podkreślały sylwetkę. Idealne „V”, a do tego wypukła żyła doprowadzająca krew prościutko do penisa. Byłem nakręcony. Ciśnienie musiało w końcu znaleźć swoje ujście, chociaż opadał mi na wspomnienie pomysłu Twixów. Jutro miały zacząć się interesy, ale dzisiaj chciałem się jeszcze pobawić.

Wychodząc z łazienki, słyszałem podekscytowane głosy bliźniaków. Bartek pokazywał palcem na grupkę imprezujących osób, a Tomek nucił piosenkę Ariany Grande „Thank you, next”. Obaj mieli idealne nastroje.

– Co robicie? – zapytałem, ubierając jeansy i koszulę. Nie nosiłem bokserów z przyzwyczajenia.

– Wybieramy ci partnera życiowego i wyobrażamy sobie, jak nagrywasz go w miłosnym uniesieniu – powiedział Bartek, wkładając sobie do ust dwa palce i udając odruch wymiotny.

– Faj, nie chcę tego oglądać. Wystarczy mi, że zrobisz zdjęcie, jak leżycie razem w łóżeczku i się całujecie. Moje oczy by tego nie odzobaczyły – sprostował Tomek, który patrzył na Bartka z lekkim obrzydzeniem.

– Idziemy tam, już ci wybraliśmy dupcię, a właściwie dupka. Spodoba ci się. Twój typ. – Mrugnęli do siebie, po czym Tomek klepnął mnie w ramię.

Nie było wyboru, jak się trzydzieści lat temu powiedziało „A”, to teraz trzeba było powiedzieć „B”. To była już nasza tradycja. Zabawa, która przynosiła nam nie tylko adrenalinę, ale również rozrywkę w tym nudnym jak flaki świecie. Nurkowanie, wakeboard, a nawet regularne skoki ze spadochronem nie dawały tego uczucia wyzwania i niepewności. Za każdym razem wchodziliśmy na wyższy level, a gra stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Prąd niepokoju, przepływający przez organizm, powodował, że jeszcze bardziej zależało nam na wygranej. Nie mogłem teraz odpuścić i powiedzieć, że rezygnuję. Poza tym sam byłem ciekaw, dokąd mnie to zaprowadzi i czy mi się uda.

Szliśmy przez pomost, więc mogłem przyjrzeć się towarzystwu. Niektórzy byli już lekko wstawieni, a inni nadal niepewnie stali na uboczu. Większość grupy stanowiły nowe osoby, które zostały zatrudnione tylko na okres wakacji. Ludzie z wyższych sfer spędzali tu swoje wakacje bez

zahamowań, bez tabu i najważniejsze – bez dzieci. Każda z tych osób podpisywała klauzulę poufności. To, co się wydarzy w hotelu, zostaje w hotelu.

Właściciele wprowadzili w tym miejscu luźną atmosferę. Dbali o swoich pracowników i chcieli, żeby wszyscy czuli się docenieni. Stąd też impreza. Mogłem uważać ją za zbędny dodatek, ale mieli sporo racji. Sam byłem zdania, że warto o to zadbać.

Bartek nachylił się nade mną i wyszeptał:

- To on.
- Który? – spojrzałem na niego zdziwiony.
- Ten blondynek.

Widziałem go z okna pokoju i z większej odległości byłem pewien, że to jakaś laska. Może ten zakład nie będzie wcale taki zły? Jak przymknę oko...

- Idziemy wybadać grunt – powiedział Tomek.
- Chyba wymacać – dorzucił Bartek.

Pokręciłem z niedowierzaniem głową. Brak słów. Prawy i Lewy przechodzili samych siebie. Nie mając wyboru, poszedłem za nimi.

Rozdział 4

Serafin

– No i to by było na tyle, jeśli chodzi o wyrywanie lasek na dzisiejszej imprezie. – Usłyszałem z boku wkurzonego Romka.

Nie bardzo łapałem, o co mu chodzi. Dopiero po chwili zauważyłem, że do naszego grona dołączyli nowi przybysze. I to nie byle jacy! Sami właściciele hotelu. Henryk i Helena Zych byli najbardziej kolorową parą na Mazurach. Stanowili na tyle osobiwy i nietuzinkowy duet, że żeby znaleźć kogoś podobnego do nich, trzeba by było zjechać pół świata.

To jednak nie ich obecność tak zirytowała mojego współlokatora. Tuż za szefostwem pojawili się kolejni goście. Dokładniej – trzech gości rodzaju męskiego.

– Trzej muszkietierowie, kuźwa – mruknął Romek. – Przy nich na pewno nic nie wyrwę.

Chciało mi się śmiać z tego drastycznego spadku jego samooceny.

– Daj spokój. Myślę, że na pewno się tu znajdzie jakaś niewiasta, która z chęcią zaopiekuje się szczerwanym liskiem – wbiłem szpileczkę; taka drobna zemsta za hot blondi laskę.

– Myślę, że jednak więcej tu fanek Marvela. Już jakoś tak cicho się zrobiło, nie zauważyłeś? – Wziął łyka piwa. – Dziewczyny zamilkły, bo nie nadążają z przełykaniem śliny, a Venomek się jeszcze nawet nie odezwał.

– Venomek?

– Stary, pod kamieniem żyjesz? Przecież on wygląda jak Tom Hardy. Tylko wyższy. Żeby chociaż był wzrostu siedzącego psa – westchnął.

Oplułem się. Poważnie. Tak parsknąłem, że wypłułem przełykane właśnie piwo. I tym pięknym akcentem zwróciłem na siebie uwagę jednego z nowo przybyłych. Zrobił kilka kroków w moją stronę, po czym pochylił i wyszeptał:

– Czyżby kolega miał problemy z połykaniem? Nie wróży to zbyt dobrze.

Cofnął się i stanął obok swojego lustrzanego odbicia. Chwilę mi zajęło, nim się zorientowałem, co miałem przed oczami. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie widziałem tak podobnych do siebie dorosłych bliźniaków. Identyczni. Różniły ich tylko ubrania. Gdyby nie to, pomyślałbym, że dwoi mi się w oczach. Szok.

– Co tam, łajzy? – Dołączył trzeci. Ten, którego nieoficjalnie ochrzczono już Venomem. – Już zdążyliście zrobić z siebie debili? – zapytał. – Czy mam wam w tym pomóc? – roześmiał się, klepiąc jednego z nich po plecach. – W końcu jutro wyjeżdżacie, więc niewiele czasu wam zostało na pokazanie swojego prawdziwego JA.

– Założymy się? – wyszczerzył się pan Niebieska-Koszulka.

Czy on właśnie zwyzywał swoich kumpli od łajzy? Co to za ekipa? Dlaczego tu są? Przecież to impreza dla pracowników, prawda? Oni na pracowników mi nie wyglądali...

Moje rozmyślania przerwał głos Henryka Zycha.

– Wiktorze, zapraszam. – Podeszedł do Venomka i wskazał miejsce bliżej baru. Poprowadził go na środek.

– Moi drodzy, jak zapewne dobrze pamiętacie, od dłuższego czasu nosiliśmy się z pomysłem otwarcia w naszym hotelu ekskluzywnej restauracji – informował podekscytowanym głosem. – W końcu udało nam się znaleźć odpowiednią osobę do wdrożenia tego planu w życie. Przedstawiam wam pana Wiktora Rostowskiego, właściciela sieci restauracji Madness. Przez najbliższe miesiące będzie osobiście nadzorował powstanie swojego lokalu w naszym skromnym hotelu.

Skromnym hotelu? Widocznie skromność to pojęcie względne.

Nastąpiła oficjalna prezentacja pana restauratora. Słuchałem jeszcze chwilę i dowiedziałem się, że najbliższy czas będzie gorący i obfitujący w wyzwania. W związku z remontem i przygotowywaniem lokalu goście będą mogli odczuwać pewne niedogodności. Naszym zadaniem będzie załagodzić to uczucie. Cokolwiek to znaczyło.

Bła, bła, bła...

Wysłuchaliśmy jeszcze trochę pogadanki o wspólnym celu, o tym, że każdy jest ważny, że jesteśmy jedną wielką rodziną i tym podobne.

Na sam koniec Zych poinformował nas, że w najbliższym czasie Rostowski wybierze sobie osobę, z którą będzie pracował. Potrzebował kogoś w rodzaju asystenta i wszystkie zainteresowane osoby miały zgłosić się do kadr.

Ostatnia informacja rozgrzała towarzystwo lepiej niż spożyty wcześniej alkohol. Głównie jego żeńską część.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

